Harlequin

POWIEŚĆ Historyczna

KASEY MICHAELS

WYJĄTKOWA AUTORKA Z LISTY BESTSELLERÓW NEW YORK TIMES

RODZINA DAUGHTRYCH

JAK ZOSTAĆ KSIĘŻNĄ

Kasey Michaels

Jak zostać księżną

Tłumaczył
Wojciech Usakiewicz

Tytuł oryginału: How to Tempt a Duke

Pierwsze wydanie: Harlequin Historical Romance, 2009

Redaktor serii: Barbara Syczewska-Olszewska

Redakcja: Barbara Syczewska-Olszewska

Korekta: Jolanta Spodar

© 2009 by Kathryn Seidick
© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane
w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych
– żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin
i znak serii Harlequin Powieść Historyczna są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

Skład, łamanie i projekt okładki: COMPTEXT ®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8242-8

Mistrzowsko dozując humor i romantyzm, Kasey Michaels mierzy prosto w serce i nigdy nie chybia.

Nora Roberts

Znana z umiejętności budowania sympatycznych postaci i zabawnych sytuacji Michaels dodaje do burzliwego romansu elementy sensacji i zagadki.

,,Romantic Times BOOKreviews''

Autorka wykazuje talent do tworzenia budzących sympatię postaci, które oprócz niewątpliwego uroku oraz inteligencji mają skłonność do pakowania się w kłopoty. Poza tym jej dialogi i opisy skrzą się humorem.

,,Publishers Weekly''

Michaels potrafi błyskotliwie napisać wszystko, od miłosnych perypetii na wesoło po całkiem poważny romans.

,,Romantic Times BOOKreviews''

Mojej nowej redaktorce
niepowtarzalnej Margo Lipschultz,
kobiecie obdarzonej cierpliwością świętej!

Prolog

Paryż powoli tracił swój mocno przesadzony czar. Przez ile to lat wszyscy rozmawiali tylko o dniu, w którym rozbiją Bonapartego i wkroczą triumfalnie do tego miasta nad miastami? Kiedy hiszpańskie błoto, plaskając, odrywało im się od butów, gdy zaopatrzenie nie docierało na czas i zdawało im się, że puste żołądki owijają się wokół kręgosłupa, rozmowy o wspaniałościach Paryża podnosiły ich na duchu.

Jednak po pięciu dniach przejmującego zimna i ulewnego deszczu interesowało ich już tylko to, kiedy Wellington wyda swoim oddziałom rozkaz powrotu do Anglii. Tam też z pewnością padał deszcz, ale przynajmniej swojski.

Kapitanów Raphaela Daughtry'ego i Swaina Fitzgeralda nie było jednak wśród oficerów odesłanych wraz z podkomendnymi na okręty zmierzające do Dover i innych angielskich portów. Właśnie tego

popołudnia dowiedzieli się, że należą do wybrańców wyznaczonych jako eskorta Bonapartego, który za kilka tygodni miał zostać przetransportowany na Elbę.

Fitz uważał, że powinni być zadowoleni z udziału w tym historycznym wydarzeniu, bo to przecież całkiem wyjątkowa przygoda, którą kiedyś będą opowiadać wnukom, kołysząc ich na kolanach. Wnuki? Rafe zmrużył bystre piwne oczy i zażądał od przyjaciela, aby znaleźli miejsce, w którym przy odrobinie szczęścia uda im się szybko upić.

Teraz, broniąc się przed dreszczami, Rafe przestawił krzesło bliżej wątłego ognia rozpalonego w kominku gospody, którą wybrał dla nich Fitz. Przesunął dłonią po zbyt długich włosach, a gdy wyczuł tłuszcz i żwir, uznał, że chyba nigdy już nie zdoła porządnie umyć głowy. Potem potarł świeży zarost na podbródku. Musiał znaleźć jakąś brzytwę, bo przecież nazajutrz rano nie mógł zameldować się w sztabie nieogolony. Należało też pomyśleć o czystej koszuli. Z jego punktu widzenia wystarczyłaby zresztą sucha.

– Patrzcie, patrzcie – powiedział kpiąco Fitz. – Kuli się taki przy ogniu jak stara panna, której zawsze zimno w łóżku. Może jeszcze okryć ramiona kocem, pani Daughtry?

– Zamknij się, Fitz – odburknął Rafe. Wstrząsnął nim kolejny dreszcz. Czasem zastanawiał się, czy dożyje chwili, kiedy znowu będzie mu ciepło. – Gdzie jest to wyborne piwo z twoich opowieści?

– Dlaczego tak zrzędzi ktoś, kto przez ostatnie

lata częściej spał w rowie niż gdzie indziej? Poza tym mniejsza o piwo, gdzie są madmuazelki? – Fitz wstał od stołu, głośno odsuwając krzesło, i chwycił za rękaw szynkarza, przechodzącego obok. – *Parle vous* po angielsku, monser?

Gruby szynkarz wyrzucił z siebie potok francuskich słów, który sprawił, że Rafe zasłonił usta dłonią, bo nie był w stanie powstrzymać śmiechu, gdy tłuścioch porównał Fitza do olbrzymiego włochatego karalucha.

– Dla nas dwa kufle najlepszego piwa, szynkarzu, i coś ciepłego prosto z kuchni – przerwał Rafe nieskazitelną francuszczyzną i rzucił mężczyźnie monetę. Ten skłonił głowę i wrócił za kontuar.

– Przeklęte żabojady – powiedział rozsierdzony Fitz. – Sprawiają takie wrażenie, jakby nie wiedzieli, że dostali od nas po tyłkach.

– Wiedzą, wiedzą, i za to nas znienawidzili. Moim zdaniem, obecnie ratuje nas tylko wściekłość paryżan na Bonapartego, że wpakował ich w ten pasztet. Dziś podobno znowu musimy wzmocnić straże wokół jego kwatery, żeby go chronić przed lojalnymi do niedawna poddanymi. Prawdę mówiąc, nieraz przychodzi mi do głowy, że powinniśmy stanąć z boku, aby dostali go w swoje ręce. Pomyśl tylko. Osobista eskorta złożona z tysiąca ludzi, uzbrojonych i umundurowanych. I do tego bezsensowny tytuł cesarza Elby. Czy o to walczyliśmy, Fitz?

– Rzeczywiście, wygląda na to, że podlizujemy się temu kurduplowi. Ciekawe, jak długo jeszcze mamy go pilnować. Nie to, żeby mi się spieszyło

do Dublina. Nawet jeśli mokniemy i marzniemy, to chętnych kobiet w Paryżu jest o niebo więcej niż w Dublinie.

– To dlatego, że w Dublinie wszystkie kobiety cię znają, więc starają się do ciebie nie zbliżać.

– Prawda – przyznał Fitz, skubiąc schludnie przystrzyżoną bródkę. – Siało się kiedyś spustoszenie wśród kobiet, ale co robić, jeśli człowiek jest przystojny. A teraz z łaski swojej odpowiedz na moje pytanie.

Rafe upił piwa. Tymczasem usługująca dziewczyna postawiła przed nimi dwa dymiące miski potrawki i zanim odeszła, zachęcająco kołysząc kształtną pupą, puściła do niego oko. Rafe nie był w nastroju do przyjęcia tego zaproszenia, miał jednak nadzieję, że hojnością zdoła zachęcić dziewczynę do wyprania mu koszuli, a on tymczasem się zdrzemnie.

– Jak długo? Pół roku albo i dłużej, jeśli wierzyć rozkazom – powiedział, zanurzając zniszczoną drewnianą łyżkę w gęstej brei. Powinien zamknąć oczy i nie zadawać sobie pytania, skąd pochodzi to mięso. – Mam nadzieję, że uda mi się kiedyś porozmawiać z tym człowiekiem.

Fitz spojrzał na przyjaciela zdziwiony.

– Porozmawiać z Małym Kapralem? Po co?

Rafe stulił ramiona, chcąc w ten sposób dostarczyć ciału trochę ciepła, zanim przystąpi do jedzenia potrawki.

– Powiem ci, chociaż nie robisz nic innego, tylko stroisz sobie ze mnie żarty. Otóż od pewnego czasu chodzi mi po głowie pomysł napisania książki o tej

wojnie. Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, Fitz, że chociaż spędziliśmy tyle czasu u boku Wellingtona, to na polu bitwy nigdy nie spotkaliśmy Bonapartego.

– Jeśli dobrze mi się zdaje, to wcale do tego nie dążyliśmy. Zamierzasz więc zostać kolejnym Byronem?

– Raczej nie. To znaczyłoby, że chcę się obsadzić w roli bohatera. Ta opowieść, Fitz, ma być całkiem zwyczajna, szybko pokryć się kurzem, i nie interesować nawet tych wnuków, które siłą próbujesz mi posadzić na kolanach. W każdym razie na Boże Narodzenie powinniśmy już być w Anglii. Moje zaproszenie jest aktualne, możesz pomieszkać u mnie kilka miesięcy.

– Bardzo chętnie cię odwiedzę. Wprawdzie słyszałem już o twoim domu tyle, że prawie czuję się domownikiem, ale mimo wszystko chętnie poznam tę wielką rodzinę, którą podobno masz. Inna sprawa, że przez całe dziewięć lat naszej znajomości nie widziałem ani jednego ich listu. Ty zresztą też zdobywasz się tylko na zdawkowe liściki.

Wzięli się do jedzenia.

– Jak to właściwie z tobą będzie, Rafe? – spytał nagle Fitz. – Czy twój stryj z książęcym tytułem pozwoli ci przejąć zarząd tej legendarnej posiadłości?

Rafe odłożył łyżkę, stracił bowiem nawet resztki apetytu.

– Nigdy się tym nie zajmowałem, Fitz, i dobrze o tym wiesz. Posiadłością zarządzali kolejni mężowie matki, jeden gorzej od drugiego. Na ich korzyść

mogę zapisać tylko to, że za radą matki odrzucili propozycję. Jego Wysokości księcia, który chciał przysłać jako rządcę jednego ze swoich ludzi.

– Dlaczego za to ich chwalisz?

– Stryj najpierw podałby pomocną rękę, a potem zagarnął oburącz, co tylko można. Zresztą, moja matka go nie znosi.

– Posiadłość chyba jest już twoja? Wyjechałeś z Anglii jako chłopiec, ale wrócisz pełnoletni.

– W idealnym świecie mogłoby tak być – odrzekł Rafe, trąc oczy, które same mu się zamykały. – Ponieważ jednak Willowbrook nie należy do masy spadkowej, więc znajduje się pod kontrolą mojej matki, dopóki nie skończę trzydziestu lat. – Znowu sięgnął po kufel. – A czy matka jest dobrym rządcą dóbr, które w końcu ma odziedziczyć jej syn? Nie, Fitz. Ona ciągle wychodzi za mąż. I tylko to robi.

– Może chciałaby poślubić sympatycznego młodego Irlandczyka? – zażartował Fitz, dźgając przyjaciela w bok. – Pozwoliłbym ci, synku, nacieszyć się władzą w majątku, a ja i twoja matka... Co byśmy robili, Rafe?

– Wolę się nad tym nie zastanawiać. Poza tym przed moim wyjazdem owdowiała, więc tymczasem zapewne zamieszkał w Willowbrook kolejny ojczym, a podczas gdy lady Helen odgrywa rumieniącą się oblubienicę, moje siostry uciekły pod skrzydła księcia.

– Nie żartuj, na pewno nie jest tak źle. Sam mi opowiadałeś, że zanim książę kupił ci patent oficerski, spędziłeś z nim i jego synami dużą część życia. Są większe problemy na świecie niż hojny stryjek.

– To właśnie zawsze powtarzała mi Charlie. Okropnie drażniła mnie ta mała zołza, ale miała rację, podobnie jak ty teraz.

Fitz zerknął znad kufla.

– Niemożliwe, żebym był pijany. Mam jeszcze dużo piwa. Dlaczego o dziewczynie mówisz Charlie?

Rafe uśmiechnął się na wspomnienie kilka lat od niego młodszej panny. Była wysoka, chuda jak szczapa, miała niesamowicie długie nogi i ramiona i włóczyła się za nim, jakby był jej wyśnionym rycerzem.

– Wybacz, powinienem był powiedzieć ,,Charlotte''. Charlotte Seavers. Jej ojciec jest sąsiadem mojego stryja, a jego posiadłość wciska się klinem w stryjową. Dlatego Rose Cottage z przyległymi gruntami na pewno kłuje Jego Wysokość w oczy jeszcze bardziej niż Willowbrook.

– Róże, kłucie... to nawet jakoś do siebie pasuje.

Rafe'a naszło wspomnienie, do którego wcześniej nie wracał. Ukrył się w jabłoniowym sadzie przed lekcjami, które odbywał razem z kuzynami, i tam zawołała go Charlie, siedząca w koronie drzewa. Nie miał pojęcia, jak ona to robi, ale zawsze pojawiała się tam, gdzie on. Czasem zainteresowanie młodszej panny mu schlebiało, kiedy indziej go irytowało. Tamtego dnia był w złym humorze, więc podniósł z ziemi jabłko i cisnął w jej stronę.

Nie pomyślał w porę. Mógł przecież ją trafić albo przestraszyć, tak że spadłaby na ziemię. Na szczęście chybił, ale za to ta mała bestia zręcznie zeskoczyła z gałęzi i z wielką energią odrzuciła jabłko.

W rezultacie z sińcem pod okiem chodził trzy tygodnie.

– Rafe? Znowu dumasz nie wiadomo o czym. Powiedziałem, że hojnym wujkiem nie należy się przejmować.

– To prawda. Mam jednak nadzieję, że po skończeniu dwudziestu sześciu lat jestem zupełnie innym człowiekiem niż wtedy, gdy miałem zaledwie dziewiętnaście. Owszem, odczuwam wdzięczność wobec stryja, ale nie zamierzam dłużej korzystać z jego bezdusznego miłosierdzia. Niestety, nie mogę pomóc siostrom. Najwyższy czas, żebym poszedł swoją drogą.

– To znaczy? – zainteresował się Fitz, przeżuwając potrawkę.

– Siostry mają zapewniony dobry start pod okiem stryja, postanowiłem więc pozostać w wojsku. Gdyby się nad tym zastanowić, to na niczym oprócz wojaczki się nie znam.

– Może się zdziwisz, przyjacielu – Fitz zniżył głos do konspiracyjnego szeptu – ale odnoszę wrażenie, że nie ma już więcej wrogów.

Rafe dla porządku się uśmiechnął, a kiedy wróciła dziewczyna, niosąc dwa kufle piwa, pociągnął ją na kolana i szepnął jej kilka słów do ucha. Zachichotała, skinęła głową i zaczęła go skubać w szyję. Fritz mruknął do siebie coś o szczęściu, które zawsze wybiera Rafe'a.

Jego opinia nie była bezpodstawna. Pod pewnymi względami Rafe mógł uważać stryja za prawdziwe zrządzenie losu. Nie chciał jednak znowu żyć z jego łaski. Może istnieje zasada, że kiedy

człowiek nie ma wiele, przywiązuje wielką wagę do dumy. Musiał myśleć także o przyszłości sióstr bliźniaczek. Znacznie młodsze od Charlie, nieznośne, rozchichotane młódki, jakie pamiętał z dnia wyjazdu, miały już po szesnaście lat, a o ile znał matkę, czyli lady Helen, to w ogóle nie dbała o ich los. Nie bardzo wiedział, jak zwrócić się do stryja w sprawie Nicole i Lydii, ale miał nadzieję, że z pomocą ciotki Emmaline zdoła przekonać księcia do powiększenia skromnego posagu, pozostawionego im przez ojca, i sfinansowania obu pannom debiutu podczas sezonu w Londynie.

Tylko co zrobić z miłą, rozrzutną i bardzo niefrasobliwą matką? To pytanie dręczyło go nocami i spędzało mu sen z powiek. W każdym razie dla siebie nic już od stryja nie chciał. Zbyt długo wysłuchiwał kąśliwych uwag zarozumiałego kuzyna, George'a, hrabiego Strorringtona, który przybycie rodziny Rafe'a z bagażami osobistymi pod dom wuja nazywał wizytą żebraków.

Może rola niańki Bonapartego, którą miał odgrywać przez najbliższe pół roku albo dłużej, da mu czas na zaplanowanie reszty życia. Przez wiele lat nie wybiegał myślami poza następny dzień, kolejną bitwę, następne poszukiwania prowiantu i kwater dla swoich ludzi. Związani z Fitzem milczącym porozumieniem, nie poruszali tematu dalszej przyszłości, bo to mogłoby ściągnąć nieszczęście.

Jednak wygrali wojnę, Rafe, o dziwo, wciąż był cały i zdrowy, więc nie mógł dłużej unikać snucia

planów. Od ciągłego dumania bolała go głowa, czuł się rozbity.

– Ej, przyjacielu – napomniał go Fitz. – Ta biedaczka wychodzi z siebie, żeby cię trochę podnieść, hm, na duchu, a ty siedzisz odrętwiały i gapisz się w ogień. Może lepiej przyślij ją do mnie. Ja tam wiem, co zrobić z chętną niewiastą.

Rafe otrząsnął się i stwierdził, że dziewczyna rzeczywiście spogląda na niego z wyraźną niechęcią.

– Bardzo przepraszam, *ma chérie* – powiedział po francusku i stanowczym ruchem zdjął ją z kolan. – Jesteś przemiła, ale trafiłaś na bardzo zmęczonego człowieka. – Wskazał kciukiem przyjaciela. – Mój mocno owłosiony kamrat ma pełną sakiewkę.

Dziewczyna natychmiast zmieniła obiekt zainteresowań. Wspięła się na kolana Fitza.

– To mi się podoba – powiedział. – Dalej, kochaneczko, porusz jeszcze parę razy swoją krągłą pupą. Do diabła z pięknymi posągami i eleganckimi ogrodami, jesteś dla mnie całym Paryżem, jaki chcę obejrzeć – powiedział, gdy szczodrze wynagrodzona przez naturę kobieta podsunęła mu swoje wdzięki pod sam nos. – Przepraszam cię, przyjacielu, ale znasz życie. Są dobrzy mężczyźni i lepsi mężczyźni.

– Ty należysz do tych drugich, Fitz – przyznał Rafe. – Zanim jednak pójdziesz na górę, zostaw u mnie swój portfel. O, do diabła! – Zaskoczony poruszył głową. – Co jest w tym piwie? Cała sala się kołysze.

– Nie wypiłeś aż tyle, żeby się kołysała – odparł Fitz, zerkając nieufnie na przyjaciela. – Wiesz, Rafe, nie wyglądasz dobrze. Poczekaj, zabawię się

w niańkę. – Przytrzymując jednym ramieniem kusząco wiercącą się dziewczynę, pochylił się ku Rafe'owi i dotknął jego czoła. Szybko cofnął rękę, ostentacyjnie nią trzepocząc. – Do pioruna, człowieku, jesteś rozpalony jak piec.

– Niemożliwe. Przez ten mokry mundur przemarzłem do szpiku kości.

Rafe znowu zadrżał z zimna. Zatęsknił za ciepłym ciałem kobiety siedzącej teraz na kolanach Fitza, choć wcale nie za samą kobietą.

– Nie wydaje mi się. Założyłbym się, że masz raczej nawrót gorączki, którą złapałeś w Albuerze. Chodź, odprowadzę cię na kwaterę, zanim padniesz. Inaczej będę musiał cię dźwigać, tak samo jak w Vitorii.

Rafe zbył propozycję Fitza machnięciem ręki.

– Idź się zabawić. Jeśli rzeczywiście zachorowałem, to gorzej już nie będzie. Weź tę dziewczynę na górę i pokaż jej, co to znaczy irlandzkie doświadczenie, ja poczekam na ciebie przy kominku. – Położył głowę na splecionych ramionach. – I tak jestem za bardzo zmęczony, żeby leźć z powrotem w tym deszczu.

– Wasza Wysokość, proszę mi wybaczyć, że przeszkadzam, ale czy moglibyśmy zamienić słowo? Wasza Wysokość?

– Rafe – szepnął Fritz wyraźnie zaskoczony i stuknął go w żebra. – Za stołem stoi jakiś zabawny człowieczek i mówi do ciebie. Na pewno do ciebie, bo przecież nie do mnie. I zatytułował cię ,,Waszą Wysokością''. Lepiej usiądź prosto, przyjacielu, dzieje się coś dziwnego.

Rafe siłą woli uniósł powieki i przez chwilę zdołał je utrzymać w tej pozycji.

– Niech to diabli! – powiedział, nieznacznie prostując plecy.

Zobaczył przed sobą drobnego Anglika w wygniecionym ubraniu, a właściwie pół tuzina takich Anglików, kołyszących się, jakby stali na pokładzie okrętu. Próbował wyodrębnić z tej grupki właściwego człowieka.

– Słucham? W czym możemy pomóc?

– Pan jest Rafaelem Daughtrym, prawda? – powiedział człowieczek. – Błagam o potwierdzenie, bo szukam Waszej Wysokości już od miesiąca, odkąd tylko ustały działania wojenne. Zapewne wbrew nadziejom pańskiej ciotki żaden z jej listów do Waszej Wysokości nie dotarł.

– Słyszałeś, Rafe? On znowu powiedział ,,Wasza Wysokość''.

Fitz zepchnął z kolan dziewczynę, która w zamian puściła taką wiązankę, że nawet Rafe zarumieniłby się po cebulki włosów, gdyby jej posłuchał.

– Właśnie to powiedziałem – potwierdził człowieczek z westchnieniem. – Czy mogę usiąść, Wasza Wysokość?

Rafe i Fitz wymienili zdziwione spojrzenia.

– Naturalnie. – Rafe wskazał wolne krzesło. – Obawiam się jednak, że nie...

– Tak, to widzę – przyznał tamten. – Nazywam się Phineas Coates, Wasza Wysokość. Moim obowiązkiem jest przekazać panu smutną wiadomość o odejściu pańskiego stryja Charltona Daughtry'ego, trzynastego księcia Ashurst, a także jego

synów, hrabiego Storringtona i czcigodnego lorda Harolda Daughtry'ego. Wszyscy zginęli tragicznie w katastrofie sześć tygodni temu, gdy ich jacht zatonął na morzu pod Shoreham-By-Sea. Zgodnie z prawem jako syn swego ojca i ostatni żyjący Daughtry jest pan teraz Rafaelem Daughtrym, czternastym księciem Ashurst, a także właścicielem pomniejszych tytułów, takich jak hrabia Storrington i... i wicehrabia Czegoś tam, czego nazwa akurat umknęła mi z pamięci. Słyszy mnie pan? Wasza Wysokość?!

Rafe powoli opuścił głowę na skrzyżowane ramiona i głos mężczyzny brzmiał już znacznie słabiej niż dzwonienie w jego uszach. To śmieszne, pomyślał, uśmiechając się szeroko. Ostatnim razem, gdy naszła go gorączka, zdawało mu się, że widzi anioły. Na pewno nie dziwacznych ludzików w niedopasowanych tweedowych surdutach i brudnych czerwonych kamizelkach. Anioły podobały mu się znacznie bardziej...

– Rafe, odpowiedz temu człowiekowi – zażądał Fitz, mocno nim potrząsając. – Słyszałeś, co powiedział?

– Tak, tak. Niech sobie idzie. Coś na morzu...

– Właśnie, Wasza Wysokość, Shoreham-By-Sea. Siostra zmarłego księcia, lady Emmaline Daughtry, poleciła mi również osobiście doręczyć list niezwłocznie wzywający Waszą Wysokość do Ashurst. Proszę przyjąć kondolencje... i najlepsze życzenia, Wasza Wysokość. Wasza Wysokość?!

Fitz odsunął kilka mokrych kosmyków z twarzy Rafe'a.

– Nie sądzę, żeby Wasza Wysokość słyszał, Phineas. Mnie jednak możecie opowiedzieć nieco więcej na temat jego książęcej godności. Czy za tym wspaniałym tytułem idą równie wspaniałe pieniądze?

– Ten człowiek wpadł do dużej kadzi ze szmalcem... uhm, chciałem powiedzieć, że Jego Wysokość stał się bardzo zamożnym człowiekiem.

Fitz plasnął Rafe'a po grzbiecie.

– Słyszałeś to, Rafe? Jesteś bogaty, szczęściarzu! Zbudź się, wzniesiemy toast za szczęśliwy przypływ majątku. Na twój koszt, naturalnie, skoro masz teraz mnóstwo pieniędzy.

Rafe ani drgnął, nawet kiedy Fitz próbował go mocno szarpnąć za ramię.

– Tylko na to spójrzcie, Phineas. Biedny skurczybyk. Wszystkie jego problemy nagle same się rozwiązały, troski pierzchły na cztery wiatry, a on nawet o tym nie wie. Jego Wysokość musi trochę pospać. Na szczęście rano będzie jak nowy, zawsze tak jest.

Phineas skinął głową ze zrozumieniem.

– Aha. Pijany.

– Niestety, nie jest pijany. – Fritz mrugnął do przybysza. – Za to ja chciałbym się upić.

– Tak jest, panie kapitanie. To rozumiem bardzo dobrze – stwierdził Phineas, żarłocznie spoglądając na prawie pełną miskę Rafe'a. – W takim razie, ponieważ przykazano mi, abym po znalezieniu Jego Wysokości nie odstępował go pod żadnym pozorem, nie będzie chyba natręctwem z mojej strony, jeśli zasiądę z panem do kolacji, kapitanie? Muszę powiedzieć, że ta potrawka pachnie wybornie.

Część pierwsza

Ashurst Hall, listopad 1814 roku

„Przyjaźń to miłość bez skrzydeł".

Lord Byron

Rozdział pierwszy

Charlotte Seavers łaknęła krwi. Nie była w nastroju do brania jeńców. Jeszcze przed kilkoma minutami szczęśliwa w swej niewiedzy, siedziała w zaciszu salonu w dworku rodziców i cieszyła się widokiem szadzi na obnażonych gałęziach za oknem, mając wrażenie, że jest jej ciepło i wygodnie, mimo że to połowa listopada.

Potem jednak gospodyni przyniosła list dostarczony z poranną pocztą. Upiwszy łyk słodkiej herbaty, Charlotte otworzyła przesyłkę od najlepszej przyjaciółki i zaczęła czytać, a w miarę jak czytała, narastały w niej złe przeczucia i niedowierzanie, aż wreszcie nowo pozyskana wiedza sprawiła, że jej szczęśliwa nieświadomość zamieniła się w słuszny gniew.

– Kłamczuchy i oszustki! Ohydne intrygantki! – pieniła się teraz, szczękając zębami, wybiegła bowiem z domu na zimno, nie zadbawszy o wzięcie ciepłego okrycia. Chwyciła tylko znoszoną narzutkę, która wisiała przed pomieszczeniami kuchennymi i na co dzień była używana do prac w ogrodzie. – Będą miały szczęście, jeśli ujdą z życiem!

Tupiąc ze złości, parła naprzód często używaną ścieżką przez las, wychodzącą mniej więcej w połowie podjazdu przed Ashurst Hall.

– Ale jestem głupia, że im wierzyłam!

Panna Charlotte Seavers miała na myśli swoje świeżo dokonane odkrycie. Po miesiącach wspomnianej już błogosławionej niewiedzy przekonała się bowiem, że Nicole i Lydia Daughtry – a w zasadzie przede wszystkim Nicky, Lydia bowiem chodziła na pasku siostry – mydliły jej oczy. I nie tylko jej, lecz w ogóle wszystkim.

Odkąd wiosną Rafael Daughtry pierwszy raz dał znak, że dowiedział się o śmierci stryja i kuzynów, Nicole i Lydia przemyślnie karmiły fałszywymi informacjami Rafe'a, swoją ciotkę Emmaline i ją, Charlotte. Do grona oszukanych należało doliczyć jeszcze guwernantkę, panią Beasley, chociaż akurat w jej przypadku wmówienie czegokolwiek z pewnością nie stanowiło wielkiego osiągnięcia, zwłaszcza że jeśli chodzi o guwernantkę, bliźniaczki miały za sobą lata praktyki.

Spiesząc, by stanąć twarzą w twarz z siostrami Daughtry i dokonać werbalnej rzezi, Charlotte postawiła stopę na kupce mokrych liści, przez co